

## Tacierzyństwo

Tymoteusz wśród ptaków. rez. Katarzyna Kawalec, Lubuski Teatr im. Leona Kruczkowskiego w Zielonej Górze

JOANNA OSTROWSKA

Doktor habilitowana kulturoznawstwa, adiunkt w Zakładzie Performatyki Instytutu

A A A



**Cykl bajek Jana Wilkowskiego o przygodach misia Tymoteusza powstawał w latach 60. Oglądając ostatnimi czasy powrót na scenę stworzonej przez niego postaci, zaczynam podejrzawać, że Wilkowskiego jakoś musiał uwierzać model ojcostwa, który wtedy panował, ponieważ główną osią tamtych tekstów – obok prezentacji przygód małego misia poznającego świat – są relacje tegoż z jego ojcem. Kontrast między tymi dwoma postaciami, ich podejściem do otoczenia, ukazany z perspektywy młodszej z nich dość dobitnie pokazuje, co dzieci może (mogło?) uwierać w kontaktach z ich rodzicielami.**

Wilkowski, jak wygląda to z dzisiejszej perspektywy, stawał się w tych tekstach w pozycji tłumacza dla rodziców i równocześnie adwokata dzieci. Stworzony przez niego tata Tymoteusza to przede wszystkim dość zabawna postać – przez swoją napuszoną i przekonanie o tym, że zawsze ma rację. Zarówno w *Tymoteuszu* i *psiuciu* ze szczecińskiej Pleciugi, jak i w *Tymoteuszu wśród ptaków* – ostatniej premierze Teatru Lubuskiego, to tatusiowie (czy raczej ojcowie) stanowią główne źródło komizmu, przede wszystkim dlatego, że okazują się bardzo śmieszni w swojej dumnej, napuszonej patriarchalnej postawie. Na koniec w obu historiach okazuje się jednak, że to nie wszystkowiedzący ojciec miał rację, tylko jego postępujący dziwnie, ale posiadający czułe serce synek. Kolejne pokolenie ojców ma więc szansę przyjrzeć się innej formie wypełniania ojcostwa. To właśnie dzieje się w *Tymoteuszu wśród ptaków*, gdzie mały miś, nie bacząc na przeciwności losu, opór własnego ojca, zagrożenie ze strony Lisa oraz śmiešność, jaką może być widok misia na drzewie, postanawia zaopiekować się i wysiedzieć porzucone kukulczę jajo.

W przypadku spektaklu z Teatru Lubuskiego w reżyserii Katarzyny Kawalec, która dała się już w Zielonej Górze poznać dobrym spektaklem dla młodszych widzów, można zaryzykować stwierdzenie, że jest to generalnie przedstawienie o rodzicielskiej, ojcowskiej odpowiedzialności za dzieci (nawet te nie do końca własne), choć wyspiewane na finał przesłanie główny akcent stawia na wytrwałości w czynieniu dobrot. Historia opowiedziana w *Tymoteuszu wśród ptaków* dotyczy relacji z potomstwem, prezentowanej poprzez wielość przykładów: oczekiwania przez trzy pary ptaków na pojawienie się w gniazdach jajek, żmudnego i długiego procesu wysiadywania, w którym udział biorą także tatusiowie, odpowiedzialności za jajo-ptaszka, którego nikt nie chce, oraz układania sobie relacji między Tymoteuszem a jego tatą, w końcu także przymuszonym do zajęcia się porzuconym jajkiem. Jesteśmy jednak na przedstawieniu dla dzieci, dlatego owe ważne i poważne sprawy pokazane są w bajkowej konwencji, która tu – mimo swojej lekkiej staroświeckości (a może właśnie dzięki niej?) – pomogła stworzyć bardzo dobry, mądry i niesłychanie zabawny spektakl (z naciskiem na to ostatnie). Zaczyna się on bardzo intrygującą sceną – kurtyna podnosi się trochę i w szczelinie między podłogą a jej krawędzią widać trzy pary nóg w jaskrawozielonych foliowych „getrach”, które nerwowo biegają po scenie. Ta niecodzienna sytuacja powoduje, iż dzieci same z siebie milkną z zaciekawione. Kiedy kurtyna podnosi się do końca, postacie – określone w programie jako Leśne Licha (Anna Chabowska, Marta Frąckowiak, Tatiana Kolodziejska, Marek Sitarski) zauważają, że na scenie nic nie ma, więc upewniamy się, czy to „już”.

Scena rzeczywiście jest pusta, ale słyszymy, że od czego jest wyobraźnia – ona pozwoli wypełnić pustkę, czym się tylko chce, i to Licha, śpiewając, wyczarowują przed widzami cały leśny świat: na ekranie są nimi zaczynają się pojawiać, początkowo tylko na moment, niepewnie, rozmaite kształty i kolory. Wraz z piosenką stają się one coraz wyrazistsze, bardziej konkretne, aż już nie ma wątpliwości – oto jesteśmy w lesie. Ekran się unosi, a za nim pojawiają się drzewa, na których siedzą ptaki. Scenografia w przedstawieniu stanowi ciekawe połączenie funkcjonalności i trochę naiwnej, z ducha tradycyjnego teatru gdzieś sprzed kilkudziesięciu lat, imitacyjności. Jest z jednej strony prosta, ale też kolorowa, nie do przesady jednak, utrzymana w ciepłych brązach, zieleniach. Niektóre elementy lasu zbudowane są za pomocą przędzy naciąganej na stelaże w różnych kształtach, dzięki czemu można było np. uzyskiwać efekt wystawiania głowy z krzaków, bo nici łatwo poddawały się rozmaitym zabiegom. W podobnym tradycyjnie bajkowym klimacie i tonacji utrzymane są lalki ptaków oraz kostiumy postaci. Jedynie sprytna kukulka w tym spektaklu wygląda na o wiele bardziej demoniczną niż główny czarny charakter, czyli Lis. Słusznie: rodzic porzucający własne dziecko to ktoś wyjątkowo pasywny, dlatego kukulka przypomina tu nieledwie skrzyżowanie nietoperza z wampirem (choć brak jej widocznych kłów) i jako jedyny element jest ponuro szara.

Historia o przygodach Tymoteusza z ptakami zaczyna się od sceny, w której poznajemy Stasiach rodziców oraz Lisa – sprawcę części Tymociowych perypetii. Lis Aleksandra Stasiewiczza jest postacią najbarwniejszą (nie tylko dzięki ognistej pomarańczowemu kostiumowi), najbardziej żywą. Zagrany jest z przytupem i dziką energią, która niemal rozszadzała to przedstawienie. Jest poprowadzony na granicy sztampy aktorskiej, ale jest ona tu użyta, by podkreślić komizm postaci. Lis w scenie, w której czeka na wieści z gniazda o tym, czy są już jajka (dla ptaków – potomstwo, dla niego – śniadanie), mówi: „jak ja to przeżywam”, wykorzystuje same kalki ruchowe „przeżywania” – z przyklękaniem, przykładaniem dłoni do czoła, mówieniem z emfazą. W budowaniu postaci Lisa pojawia się wiele podobnych skęczy i gagów: usiłując zejść ze sceny, wali on głową w ścianę i pada oszołomiony; wpada do pułapki, którą sam zastawił; musi uchylać się przed drabiną, którą Tata Tymoteusza trzyma na ramieniu, kiedy okręca się, poszukując tego, kto z niego się nasmiewa, i w końcu obrywa w głowę. Kiedy zostaje przydybany w kurniku, krzyczy: „zajęte”, jakby był w toalecie, siedząc na gnieździe, Lis niechcący wysiedział kukulkę, która wykluwając się, boleśnie dziobie go w pupę. Kiedy robi pierwsze podejście do uprowadzenia jajek, przychodzi do Pani Dudkowej (Anna Chabowska) z kwiatami, stuka ją w wystający z gniazda grzbiet, na co wszystkie ptaki rzucają się na niego, Lis wtedy skarży się: „ja do nich z kwiatem, a one mnie dziobami”. Lis skacze, biega, dwoi się i troi, jest go wszędzie pełno, kiedy trzeba, Stasiewicz przechodzi przez całą scenę, z kulis do kulis, na rękach. Swoją energią, utrzymaną w karbach brawury Stasiewicz kradnie ten spektakl dla siebie, jest po prostu rewelacyjny. Gdyby słowo to nie miało tak negatywnych konotacji, powiedziałabym, że jego Lis prowadzony jest farsowo. Nie jest to jednak głupia zgrywa, ale jego rola – podobnie jak cały spektakl – posiada wszystkie najlepsze cechy farsy: dobry rytm i tempo, błyskotliwe dialogi, podmiarki, nieporozumienia i duże wycucie formy – tego, w czym się gra.

Dzięki temu wszystkiemu przedstawienie zapewnia dobrą i w dobrym guście zabawę. Przeciwwagą dla Lisa jest Tata (Janusz Młyński), którego charakteryzuje powtarzane przez niego słowo „godność” i tak też, z godnością, poważnie, statecznie prowadzona jest ta postać. Lecz w tej jego „godności” też jest masa komizmu, osiąganego całkiem innymi środkami, niż robi to Stasiewicz. Młyński jest dumny, spokojny i stawiający jakby opór śmiesznym sytuacjom, jakie przydarzają się jego postaci. Wspaniałym tego przykładem jest scena, w której Tata musi z synem – pośmiewiskiem lasu (siedział na drzewie i wysiadywał jajko) wrócić do domu. Scena ograna jest wokół dwóch słów: „godnie”, powtarzanego przez wyprostowanego jak struna i dumnie kroczącego Tatę, i „spodnie” – będącego odpowiedzią drepczącego za rodzicielem i trzymającego w garści wspomnianą część garderoby Tymoteusza. „Godność” Taty poddana zostaje próbie w prześmiesznej scenie, kiedy to ucieka on, trzymając się za pośladek, przed Tymoteuszem usiłującym podłożyć mu jajo do wysiedzenia. To właśnie ten dysonans między sytuacją a zachowaniem powoduje, że Tata Młyńskiego też jest bardzo zabawny. To uzupełnianie się komizmów znakomicie widać w ostatniej scenie, kiedy obaj – Tata i Lis – wykonują dokładnie ten sam układ choreograficzny, a każdy z nich zachowuje w nim swój charakter: Lis jest żwawy i energiczny, Tata tańczy oszczędnie, „z godnością”. Jedno ich łączy: obaj równie rozczulająco zachycają się świeżo wykutym pisklciem.

Na tym znakomitym tle strasznie trudno było zaistnieć Tymoteuszowi Radosława Walendy, toteż aktor wybrał zupełnie inny sposób na swojego bohatera. Jego miś nie ściga się w komizmie z pozostałymi postaciami – jest małym, zagubionym, ale dzielnym „chlopcom”, którego perypetie nie wywołują salw śmiechu, a raczej ciepły uśmiech. Jedyna scena, która wywołuje niepotrzebnie rechocik, to ta, kiedy miś zapowiada, że do opalania zdejmie spodnie. Kiedy już się rozberze, staje przy krawędzi sceny i wypina w stronę widzów pośladek. Wiadomo, że to rozśmieszysz, ale w tym miłym, choć zabawnym przedstawieniu był to dla mnie pewien grzyzt. Na szczęście to tylko jeden taki wypadek. Początkowo Walenda jako miś jest niepotrzebnie afektowany, potem – wraz z nabywaniem przez Tymoteusza odpowiedzialności – ten ton znika i mamy do czynienia przede wszystkim z miłym bohaterem, który z jednej strony jest odmienny, a przez to może się wydawać dziwny, lecz równocześnie budzi swoim zaangażowaniem sympatię i podziw.

Choć taka postawa usuwa głównego bohatera trochę w cień, pozwala za to dodać przedstawieniu inny, głębszy wymiar. Tata i Lis bawią, miś swoim przykładem uczy i pokazuje – jest jednym z tych „nielatów”, którzy zasiadają na widowni. Podkreśla to już swoim pierwszym wejściem, kiedy podchodzi do dzieci i wita się z nimi jak z kumpłami. Tu dochodzi do jednego z najlepszych elementów tego przedstawienia – kontaktu z młodymi widzami. Aktorzy zaczepiają w nim młodych widzów bardzo umiejętnie. Najpierw Lis w scenie radości, że w gniazdach pojawiły się już jajka, dyryguje dziećmi, skłaniając je do powtarzania „hip, hip, hurra”. Stasiewicz potrafi też odnaleźć się w scenach, kiedy żywiołowość młodych widzów mogła zakłócić przebieg przedstawienia. Dzieci tak bardzo chciały pomóc (sic! – to się nazywa siła oddziaływania postaci) Lisowi w przygotowaniu pułapki, że ostrzegali go przed śpiącym na drzewie misiem. Wtedy Lis zwraca się do nich: „cisza jest częścią pułapki” i dzieci milkną. Aktorzy bardzo ładnie opanowywali chęć współdziałania widzów – reagowali na ich krzyki i dzięki temu dzieci, widząc, że są dostrzegane, nie wrzeszczały, bo nie miały powodu.

*Tymoteusz wśród ptaków* to bardzo dobry, mądry spektakl dla dzieci. Jeśli uda się aktorom utrzymać taką dyscyplinę grania jak na premierze, spektakl ma szansę stać się hitem teatru dla dzieci. Naprawdę ma taki potencjał.

27-04-2016



TAGI: Katarzyna Kawalec, Jan Wilkowski, Zielona Góra, Lubuski Teatr im. Leona Kruczkowskiego,

Udostępnij

## SKOMENTUJ

Autor  lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

trzy plus dziesięć jako liczbę: 

## KOMENTARZE (4)

- fmovies** | 2024-01-04 14:50:18 » Cytuj
- Spostrzeżenia, którymi się tu dzielimy, są zarówno pouczające, jak i dające do myślenia. Dziękujemy za tak cenny wkład! [Fmovie](#)
- alicebobby** | 2023-12-27 10:24:31 » Cytuj
- This post covers a lot of material and is [b|t|l|f|e](#) really useful.
- Byrd Franklin** | 2023-07-12 03:41:21 » Cytuj
- This is an amazing and informative article that covers so much ground. [mar|o|g|a|n|e|s](#)
- Victor Patrick** | 2023-07-03 11:18:52 » Cytuj
- Jedną rzeczą, którą chcę ci powiedzieć, jest to, abyś nadal robił to, co robisz i stawał się coraz lepszy. [p|g|e|o|u|t|a|g|e|s](#)